

mocą, albo przez grupę takich osób. Byłaby to anarchia, anarchia zaś nie wystarczy!

– Gdzieś już to słyszałem, ale jakim cudem ład stworzony przez Królową nie jest anarchią?

– Królowa nie tworzy ładu, ona jest metodycznie spostrzegawcza, ona tworzy jej ład. Dlatego ona to jest jej królestwo.

– Czy jednak nie jest to po prostu jakaś wyrafinowana postać anarchii?

– Nie, to coś więcej niż anarchia. Królowa nie jest najważniejszą osobą królestwa; ona jest ja poprzez ona; ona jest tą jedną rzeczą, królestwo to są inne rzeczy; ona jest zaspokojeniem, jej królestwo pożądaniem, to jest bardzo dużo ich. Im bardziej ona jest ja, tym bardziej ona jest ono, im bardziej ona jest anonimowa, tym bardziej ona i królestwo dyplomatycznie stają się nierozróżnialne. Sytuacja wewnętrzna to, oczywiście, całkiem inna sprawa. Ale przeniesienie tego rozróżnienia poza granice książki byłoby upadkiem w pomiędzy i pośrodku, w satyrę”.

6

A więc nadszedł czas kończyć. Odkryto mnie, a raczej sama siebie odkryłam, bo władze przestały się mną interesować, kiedy tylko zrozumiały, że sama się odkryję, zanim zostanę odkryta oficjalnie, że w istocie wyłamie się ze stron książki i zniszczę najmocniejszy dowód, jaki mogliby wytoczyć przeciwko mnie, mianowicie że „Anonimowa książka\_\_\_\_\_” itd. Teraz rozumiem, że usiłowali zapobiec temu właśnie, co się akurat stało. Musicie mi Państwo wybaczyć i uwierzyć, że nie próbowałam nikogo oszukać, tylko popadłam w konfuzję. Przerysowałam rozróżnienia i dlatego popadłam w satyrę, i dlatego sama się odkryłam, i dlatego nie mogłam pójść dalej, by zachować satyryczne rozróżnienie pomiędzy autorstwem a naukową krytyką.

A co z kobietą, która zakochała się w silniku? Nie umiem powiedzieć. A co z kobietą, którą urzekło podobieństwo? Nie umiem powiedzieć. One zjawiają się po mnie, gdy ja już skończyłam.

## Bajka o rzucaniu kośćmi

Pewnego razu było sobie miasto skazane na zagładę. Mieszkańcy wiedzieli, że nadejdzie zagłada, jak również że przyjdzie za trzy miesiące i że nie da się nic zrobić. To było absolutnie pewne, niemniej jednak mieszkańcy woleli udawać, że to kwestia opinii. Mówili tak: „Jeśli przyznamy, że zagłada z całą pewnością nadejdzie, będziemy mieli do dyspozycji trzy wolne miesiące. Nie będzie strachu, będziemy robić, co się nam podoba, przez trzy miesiące będziemy nieśmiertelni, przez trzy miesiące nasz los będzie w naszych rękach”.

Nie oddzielili więc siebie od zagłady, nie powiedzieli: tu jesteśmy my, tam – zagłada. Zamiast tego pomieszała te dwie sprawy i w wynikłym z tego bałaganie ukryli się przed odpowiedzialnością. Nie cieszyli się czasem, piętnowali go. Słuchali starców o przymglonych umysłach, którzy dowodzili to tego, to tamtego, bez żadnej konkluzji. Rzucali kośćmi, żeby pewność zastąpić przypadkiem, porządek – chaosem, precyzję – niedokładnością. Nie chodziło o to, żeby przechytrzyć zagładę, co do której mieli pewność, że nastąpi, lecz żeby samych siebie chytrze pozbawić wolności, przyjemności, nieśmiertelności i mocy.

W całym mieście była tylko jedna uczciwa szczerza i szczęśliwa osoba – stara kobieta, która mówiła tak: „Za trzy miesiące spotka nas zagłada i jest to nieuniknione”. Odmawiała udziału w mglistych dyskusjach i w fatalistycznym rzucaniu kośćmi. Tańczyła sobie, a oni mówili: „Jesteś złą, starą kobietą”. „Nie – odpowiadała kobieta. – Jestem po prostu starą kobietą z wyostrzonym zmysłem historycznym”. „Niektórzy mówią – oni na to – że za trzy miesiące zostaniemy zniszczeni. Czyż nie trzeba być szalonym, żeby tańczyć, skoro to może być prawda?” – pytali. Odpowiadała: „To jest prawda, i właśnie dlatego wcale nie trzeba być szalonym, żeby tańczyć”. „Ale po co ty tańczysz?” – dociekali. „Za trzy miesiące wszyscy, którzy mieszkają w tym mieście, zostaną zniszczeni. Zaś do tego momentu mogę sobie bezpiecznie tańczyć na tej oto różowej chmurce.” „Jakąż to nazwę nosi ten twój taniec?” – dopytywali.

„Nazywam go tańcem zagłady, która spotka nas za trzy miesiące i która w związku z tym już nas spotkała.”

Następnego dnia, uznawszy kobietę a czarownicę, spalili ją; wpraw jednak poddali ją torturom, twierdząc, że jest szalona. Patrzyli, jak znika w różowej chmurce, a potem wrócili do rzucania kośćmi i do debatujących starców. Okryli się mglistością, dzięki czemu coś, ku czemu sami – dobrze to rozumiejąc – zmierzali, mimo wszystko mogło ich zaskoczyć.

„Spalili mnie, bo jestem historyczna – powiedziała do siebie stara kobieta na różowej chmurce. – Spalili mnie, bo ogłosiłam, że zagłada, która spadnie na miasto za trzy miesiące, nie robi mi żadnej różnicy, i rzeczywiście nie robi. W istocie im też nie. Udają tak tylko, jak Napoleon, bo nie mają dość lekkości, żeby zatańczyć, ani dość odwagi, żeby wdrapać się na różową chmurkę. Lgną zadkami do ziemi i, pogrążeni w mglistości, niepewnymi kośćmi sprowadzają na siebie zagładę, która przez to nie spadnie na nich raz a dobrze, lecz będzie spadać i spadać, jak krople niekończącego się deszczu, którymi stopniowo napęlniają się otwarte usta tchórzy.”

Podfrunął do niej nietoperz. „Stara kobieto – powiedział – bądźże mi przychylna. Tak jak ty miłuję dokładność. Jestem uczonym”. „Bzdury – odpowiedziała. – Jesteś badaczem przypadku, tak jak mysz jest badaczką sera i musi w związku z tym skończyć w pułapce”. To był jej ostatni kontakt z nimi, a ich z nią. Na scenie zostały tylko niepewne kości.

## Jedyne możliwe zakończenie

Jeśli podążając za rozwojem wypadków, weźmie się pod uwagę wszystkie aspekty danej sytuacji, i jeśli na tej podstawie postawi się prognozę najbardziej prawdopodobnego zakończenia, okaże się, że opowieść-o-wszystkim będzie mieszaniną różnych opowieści, a zakończenie, typu szczęśliwego albo nieszczęśliwego, będzie niejasne. Żaden rozwój wypadków nie skończy się d o b r z e, jeśli zakończenie nie będzie możliwe do przepowiedzenia – dzięki uprzedniemu zrozumieniu samego sedna wypadków – jako jedyne możliwe. Kryterium dobra, zastosowane w celu uzyskania kulminacji rozwoju wydarzeń albo opowieści ułożonej na ich podstawie, eliminuje alternatywę szczęśliwej – nieszczęśliwej, wynikającą z konwencji sztuki narracyjnej. Dobre zakończenie to doskonale satysfakcjonujące zakończenie danej opowieści. Po takim zakończeniu nie pragnie się niczego więcej, niczego innego. Takie zakończenie rozwiązuje wszystkie kwestie poruszone w opowieści, którą zamyka. Sprawia, że wszyscy, których zainteresowała opowieść, gotowi są spokojnie zwrócić swoją uwagę ku czemuś innemu, czy będzie to nowy interesujący przykład sztuki narracyjnej, czy rozwój wypadków otwierający się przed ich żywym spojrzeniem.

Potrzebujemy dobrych zakończeń dobrego, radosnego oczekiwania; i potrzebujemy dobrego, radosnego oczekiwania, żeby dobrze trwać w tymczasowej egzystencji, żyć życiem wolnym od beżności życia, z nadzieją, która utoruje drogę dla przyszłości. Piszę w tym duchu, bo w gęstym czasie kilku ostatnich dni powróciła do mnie opowieść o zakończeniu tak po prostu i tak niewątpliwie dobrym, że można je uznać za wzór tego, co w zakończeniach jedynie możliwe. Ten mały traktat zamierzam zwieńczyć ową opowieścią – opowieścią „prawdziwą”, czyli przedstawiającą w formie narracyjnej ciąg wydarzeń, które rzeczywiście miały miejsce, opowieścią, którą da się przedstawić jako całość rozpoczynającą się wyraziście w pewnym punkcie i zmierzającą do innego punktu, stanowiącego jej ostateczne zamknięcie.